

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

A NAS TO NIE BOLI?

Jeżeli, czytelniku, masz u siebie mapę państwa Niemieckiego, poszukaj tam na granicy południowo-zachodniej małej krainy *Alzacji*, dopiero od roku 1870 należącej do Niemiec. Od Francji oderwały ją Niemcy po pamiętnej wojnie 1870 roku. Mieszkańcy tej krainy (alzatczycy) niezadowoleni są ze swej zależności od Niemiec, woleliby, jak dawniej, należeć do Francji, lecz drapieżny i silny kulak niemiecki przemocą trzyma ich pod rządem pruskim. Wprawdzie Wilhelm drugi niedawno udzielił Alzacji autonomji, czyli osobnych, dla niej dogodnych praw, podług których teraz sama załatwia wiele ważniejszych spraw, bez odwoływania się do rządu pruskiego,—lecz mimo to wszystko Prusy przez swój rząd mają nadal wielką władzę nad Alzacją i są jej panami, a więc i nadal każdy prusak swoją pychą i grubijańską złośliwością *radby* każdego alzatczyka przerobić na niemca, albo upokorzyć go i sponiewierać, jak najlichszego niewolnika swego!...

Tak, *radby*, ale nie zdoła, bo alzatczyk dzielny chłop, nie da sobie napluć w kaszę!... Że tak jest, niedawno alzatczycy mieli sposobność przekonać o tem nie tylko wszystkich prusaków, ale nawet i świat cały! Zapoznajmy się nieco szczegółowiej z tem ciekawem zdarzeniem. Było to tak: W miasteczku alzackiem, Saverne, stałe kwaterował „dla bezpieczeństwa“ pruski pułk „dziewięćdziesiąty dziewiąty“. W tym pułku teraz służył porucznik Forstner, pyszałkowaty prusak, któremu ciągle zdawało się, że on, jako prusak, jest w Alzacji wszechmocnym, że wolno mu bezkarnie poniżać, znieważać alzatczyków. Niedawno właśnie ów Forstner, bardzo rozzuchwalony

niby wielkiem swoim dostojeństwem pruskim, gdy w koszarach uczył rekrutów niemieckich, w przystępie dobrego humoru i chcąc wobec żołnierzy okazać swoją pruską wszechmoc, odezwał się do rekrutów, że gdyby który z nich zaklął alzatczyka, nic mu za to nie będzie, a nawet on, Forstner, wynagrodzi go datkiem 10 marek!.. Obecny przy tej dzikiej zachęcie podoficer dla przypodobania się porucznikowi, oświadczył, że i on od siebie do tej zapłaty doda 4 marki za zakłucie choćby jednego alzatczyka. Nadmienić tu jeszcze należy, że Forstner, mówiąc wtedy o alzatczykach, nazywał ich obelżywie brzydkim szyderczem przezwiskiem „*Wakes*“. Rozumie się, taka przemowa porucznika do rekrutów wprędce stała się znaną całemu miasteczku, a niebawem już wszyscy alzatczycy o niej wiedzieli, bo zaraz gazety miejscowe podały ją do wiadomości. Ogromne oburzenie ogarnęło alzatczyków, wszyscy oni uczyli się obrażonymi, ciężko pokrzywdzonymi obelżywem natrząśaniem się Forstnera. Wszyscy alzatczycy głośno i dobitnie wyrażali swój gniew; w miasteczku i w całym kraju zawrzało, jak w ulu, kiedy do niego wkradnie się szkodliwy wróg! Forstner długi czas bał się wychodzić na ulicę, a gdy nareszcie obowiązki służbowe zniewoliły iść na miasto, brał z sobą czterech żołnierzy, uzbrojonych w karabiny! Ludność naśmiewała się z niego. Ale wprędce władze wojskowe ujęły się za swoim porucznikiem, wysłały na ulice miasta kilka oddziałów wojska po to, żeby zabraniały mieszkańcom zatrzymywać się i skupiać w gromadki na mieście; nawet narazie wojsko aresztowało kilkadziesiąt osób i wtrą-

ciło je do piwnic w koszarach. Wszelakoż taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Alzatzyczy śmiało i szlachetnie wystąpili do władz wyższych w obronie swoich praw i swojej godności narodowej, żądali ukarania porucznika i uszanowania swoich praw ludzkich i narodowych.

Oczywiście, po stronie pokrzywdzonych alzatzyków stanęli sprawiedliwi Niemcy i świat cały. Wobec tego rząd pruski i cesarz Wilhelm musieli załatwić brzydką sprawę podług życzenia : zatzyków. Kwaterujący w Saverne pułk „dziewięćdziesiąty dziewiąty“ został przeniesiony do innej miejscowości, a niektórzy wyżsi urzędnicy rządu niemieckiego otrzymali naganę od wielu posłów sejmu (parlamentu) niemieckiego.

Nie koniec na tem, bo oto niency występki porucznika Forstnera oddał wielką przysługę alzatzynom, teraz bowiem okazało się dowodnie, że nie dadzą sobie napluć w kaszę! Sami potrafią, ująć się za sobą, stać ich na to, co jest zaszczytnym znakiem dojrzałości moralnej: cenią swoją godność narodową, nie brak im szlachetnego oburzenia na napastników, oraz mężstwa dostatecznego do obrony swej czci ludzkiej i narodowej! Widocznie moralne i narodowe dostojeństwo alzatzyków jest bardzo czułe, skoro doznali bólu, gdy zuchwały młokos prusak śmiał obelżywie natrzęsać się nad nimi, poniżając ich, lekceważąc, jak gdyby znikczemniałych niewolników! Na taki postępek nigdy nie mogą pozwolić! Nie są w stanie wobec takiego zdarzenia zachować się tchórzliwie, milcząco, obojętnie! Przenigdy! Toć oni, alzatzycy, uważają siebie za ludzi wolnych, szczycą się tem, że są alzatzykami, kochają swoją narodowość i ojczyznę, cenią w sobie zalety moralne i prawa do życia, do pracy, do prawdy, do nauki i do sprawiedliwości oraz dobra! Toć oni sami siebie szanują i żądają, żeby ich wszyscy szanowali. Nie przyznają prusakom praw do znęcania się nad słabszymi, boć przecie nie powinno być mocniejszych i słabszych, ale wszystkich równo powinna obowiązywać sprawiedliwość i całkowita cześć dla dobra i prawdy! Zatem prusacy powinni uszanować prawa ludzkie i dostojeństwo narodowe w każdym alzatzyku. Tego domagają się alzatzycy, a domagają się mocno, wyraźnie i wszyscy razem. więc muszą to otrzymać.

Niestety, my polacy, jeszcze nie potrafimy zdobyć się na taki wyraźny, donośny i dostojny ton! Z powodu powyższego wydarzenia w Saverne nasz poseł Trąpczyński w parlamencie niemieckim oświadczył, że nasi rodacy, zostający pod rządem pruskim, bardzo często od różnych urzędników i wojskowych niemieckich doznają dotkliwych obelg, jak np. „ty polska świnio“ i t. p., jednak, zazwyczaj, nasi rodacy milczą, znoszą te obelgi cicho, potulnie jakoby dlatego, ażeby nie drażnić władzy niemieckiej, albo, żeby nie uchodzić za buntowników, niespokojnych obywateli państwa!.. Poseł Trąpczyński w tych słowach swoich wydał wobec świata całego bardzo niechlubne świadectwo naszym rodakom. Toć on stwierdził gorzką prawdę, że w naszym narodzie jeszcze nie dojrzało poszanowanie swojej godności narodowej... że brak nam szlachetnej dumy i odwagi! Kto zachowuje się obojętnie, albo milczkowato, gdy go inni poniżają, obelgują, sam siebie nie szanuje, nie ceni w sobie praw do życia, do prawdy i sprawiedliwości, ani też nie miłuje swego narodu i ojczyzny, boć przecie stanowi ich część. Przykro wyznać, ale niemal powszechnie u nas daje się zauważyć nieśmiałość, nawet tchórzostwo, czołobitność, uniżoność wstrętną, sprzedajną, okazującą gotowość do wszelkich ustępstw za cudzy uśmiech łaskawy, za grosz, lub kęs chleba!.. Naród, który nie ceni swojej godności, nie miłuje prawdy, sprawiedliwości i nie szanuje pracy, nie dąży własnymi wysiłkami uczciwymi do lepszego jutra, — ten naród jest jeszcze bardzo nędzny, grozi mu wielkie niebezpieczeństwo upadek! — Zdarzenie w Saverne: czujna, szlachetna obrona swej godności ludzkiej i narodowej alzatzyków wobec brutalności prusaka, miłującego tylko pięść i pychę, — daje wielką, głęboką naukę narodom upośledzonym... Tylko tędy idzie droga do chwalebnej przyszłości. Tu jest drogowskaz. W przeciwną stronę dążą czołgający się niewolnicy, wyzuci z wszelkiej ambicji, łaknący tylko życia, grosza i chleba... — A tam, dokąd idą alzatzycy, spieszą tylko ci, którzy pielęgnują w swych sercach jak święty klejnot: ukochanie prawdy, sprawiedliwości i wolności, więcej, niż własne życie!..

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Warszawa. Fabryka mydła, będąca dziś w rękach polskich Karasiewiczza i spółki, pomyślnie się rozwija. Wspólnicy starają się o jej rozszerzenie i w tym celu zwołali zebranie w Resursie Rzemieślniczej, na które przybyło 60 polskich przemysłowców i ci razem oznajmili, że dla powiększenia fabryki mydła wezmą udziałów na 18 tysięcy rubli. I ta suma jeszcze nie wystarczy, więc jeszcze mają się ponownie zebrać przemysłowcy polscy w tejże Resursie Rzemieślniczej dnia 14 grudnia dla zgromadzenia większej sumy pieniędzy. Życzymy powodzenia polskiej fabryce.

Pszczelin. D. 3 grudnia zostały zakończone jedenastomiesięczne kursa rolnicze w Pszczelinie. Po egzaminach odbyła się pożegnalna uczta skromna. Młodzi koledzy po serdecznym pożegnaniu rozjechali się do swoich domów, ażeby podług nabytej wiedzy rolniczej pracować pożytecznie i wzorowo w swoich gospodarstwach. Szczęść im Boże!

Brdów (gub. kaliska). Został tu otworzony sklep spółkowy, w którym sprzedawane będą artykuły spożywcze i towary łokciowe, a po pewnym czasie ma być wprowadzonym handel żelazem.

Nauka o hodowli inwentarza będzie wykładana w ciągu półtrzecia miesiąca na specjalnych kursach w Liskowie od 3 stycznia do połowy marca 1914 roku.

Dąbrowa górnicza. Została tu założona filja (oddział) hurtowni Warszawskiego Związku stowarzyszeń spożywczych. Powodzenie ma ogromne. Obrót wynosi do 25 tysięcy rubli miesięcznie. W tej hurtowni zaopatrują się w towary wszystkie okoliczne stowarzyszenia spożywcze i sklepy prywatne.

Częstochowa. W niedzielę d. 7 grudnia została otworzona po raz pierwszy „Gospoda beztrunkowa imienia Prusa“. Założyło ją Towarzystwo beztrunkowców „Przyszłość“ istniejące w Częstochowie. Gospoda urządzona jest przy ulicy Małej Nr. 16, dostać w niej można za bardzo niską cenę posiłek i herbaty. Dla ubogich herbata i bułka kosztuje tylko 4 grosze.

Żyrardów. Z hólem serca muszę zaznaczyć, że u nas w Żyrardowie, na tak liczne domostwa niema wcale polaka szklarza, wskutek tego każdy jest zmuszony prosić żyda, ażeby był łaskaw wprawić szyby. Ja naprzykład, dwa tygodnie temu, mówiłem jednemu żydowi, ażeby przyszedł wprawić szyby. Przyszedł on, ale w niedzielę. Oburzony, powiedziałem mu, ażeby przyszedł w dzień powszedni, i oto znów przyszedł nie w tygodniu, tylko dopiero w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. I cóż było robić? byłem zmuszony w tak wielką dla nas uroczystość kazać żydowi wprawić szyby, bo przecież bez szyb mieszkać nie mogłem. A mamy przecież tylu ludzi swoich bez zajęcia i narzekających, że nie mogą nic zarobić. Czyżby nie mogli zająć się tym rzemiosłem, a z pewnością ogół obywateli chrześcijan w imię hasła „swój do swego“ poparłby ich niezawodnie.

Rodzinny dom.

Kochasz ty dom, rodzinny dom.
Co w letnią noc. wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łyzy?..

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dni,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż —
Serce w ojczystych ścianach złóż.

(M. Konopnicka).

Rodzinny dom!..

Cztery ściany bielone, jedno okienko,
małe drzwi, skrzypliwie się zamykające, piec
z przytuloną do niego ławą, strzecha mchem
porosła — to dom.

Ubogi, ciasny, niski, a sercu drogi i
milszy nad wspaniałe lecz obce pałace.

I tęskni człowiek do tej chaty ubo-
żuchnej, gdy mu daleko od niej mieszkać
trzeba i spieszy na próg tego domu, jak-
gdyby go tam czekało samo szczęście.

Rodzinny dom!..

Ciasny i niewygodny, a zdaje się ni-
gdzie nie jest tak miło i dobrze jak w
domu.

Ubogi i nieozdobny, a zdaje się sercu
naszemu najmiłszy i oczom naszym najpię-
kniejszy.

W mieście widzimy wspaniałe kamienice,
pałace ogromne, budynki cudnie malowane
i ozdabiane, lecz serce nasze czuje się
wśród nich smutne i obojętne.

Cudzo nam się zdaje na każdym kroku
i jakieś zimno dookoła rozlewa się.

I niejeden raz łza cicha z pod powieki
potoczy się i nie jeden raz żalosne we-
stchnienie z piersi się wyrwie:

— Gdyby wrócić do domu!..

Rodzinny dom!..

To ognisko nasze ukochane, to nasza
kolebka miła, to nasza najpierwsza szkoła
i kącik ów cichy, gdzie dzieciństwo nasze
spędziliśmy..

Pierwsze słowa modlitwy uczyła nas
matka tu wymawiać, pierwsze nauki o Bogu
słyszeliśmy z ust ojca, pierwsze uczucia tu
się budziły.

I kiedy dziecko, pacholę próbowało
kilka kroków za próg chaty przestąpić, już
wybiegała matka troskliwa i przestrzegała:

— Nie idź daleko!..

I kiedy później na błoniach lub w polu człek oczy ku wsi zwracał, szukał, gdzie strzecha jego chaty, gdzie ścieżka do tego progu, na którym matka czeka...

I kiedy smutek duszę naszą ogarnął, pragnęliśmy do domu wrócić, by się wyzaliczyć i napłakać.

I kiedy radość nas spotkała, spieszyliśmy do domu, by u weselić wszystkich w rodzinie.

Tak człowiek do domu sercem przyrastaje i tak w życiu każdej jednostki dom rodzinny szczęście daje i przynosi.

Dlatego też jeśli o kimś powiedzą, iż jest to „bezdomny sierota“, to znaczy, iż jest to człowiek bardzo nieszczęśliwy.

Człowiek bez domu i rodziny, to ptaszek bez gniazda, wieczny tułacz, wygnaniec, sierota wśród wielkiego świata sama jedna.

I niejeden raz poświęci człowiek ogromnie wiele pracy i trudu na to, ażeby rodzinny dom uchronić od upadku.

I niejeden raz odrzuci człek ponętne złoto ofiarowane ręką wroga, ażeby zakupić ubogą chatę, bo choć grosz nęci, to serce strzeże gniazda rodzinnego i w poniewierkę go nie da.

I niejeden raz powraca ubogi człek z dalekich krain, ażeby zarobiony grosz przynieść do chaty i ojcowiznę z rąk obcych odebrać.

A jeśli się zdarzy, iż ten lub tamten osiadł w mieście, to zawsze czuje się tu jak obcy i wspomina rodzinne strony i widzi, jak malowane obrazy, chaty swej ściany, wierzby od podwórka, gniazdo bocianie na strzesze.

Bo i cóżby to za lichy człek był, któryby swej rodzinnej chaty nie kochał!...

Bo i cóżby to był za ptak, któryby do swego gniazda nie wrócił i coby to było za zimne serce, któreby nie uszanowało pamiątek z lat dziecięcych i przykładu życia rodziców.

Jednak bywa na świecie nie zawsze jasno i pogodnie.

Bywają też czasem domy rodzinne takie, iż z ich ścian wyrrywają się dzieci rade i powracać nie chcą, bywają takie domy, iż nie dadzą szczęścia ani odrobiny, a jako od chmury gradowej i wichury człek się chroni, tak od takich domów dzieci uciekają.

I potem rodzice zasmuceni i stęsknieni pytają:

— Dlaczego nasz dom pusty i głuchy?

— Dlaczego nasi sąsiedzi doczekali się pociechy na starość, dzieci ich szanują i kochają, a my zostaliśmy sami?

— Dlaczego w innych domach radość i wesele, a u nas głuchy smutek i pustka?..

Oj, nie ta jest ciężka droga,
Która wiedzie na kraj świata,
Ale ta jest ciężka droga,
Którą z gniazda ptak wylata!..

Nie to jest smutkiem i żalością, iż dzieci z chaty poszły, ale to jest bólem i wstydem, iż dzieci do domu rodzinnego nie tęsknią, sercem do niego nie przyłgnęły i czci należącej dla rodziców nie mają w sercu.

Dom rodzinny być może szczęściem i radością, lecz może być także smutkiem i niedolą.

I nie zależy szczęście lub nieszczęście domu tego od jego bogactwa lub piękna, lecz zależy od dusz i serc tych ludzi, którzy w nim mieszkają.

Dom jako dom, cztery ściany, okna, drzwi, ławy, obrazy, to wszystko niby zdaje się martwe i zwykłe, wszędzie jednakowe.

Lecz dom, jako dom, gdzie biją serca gorące, gdzie dusze są zacne, gdzie zgoda i miłość, cnota i praca, tam dom jest skarbcem nieprzebrany, jasnością nie zgaszoną, dobrem niezmiernym.

Ksiądz biskup Krasicki rzekł:

Rodzina—to kolebka i cnot wszelkich zaród,
Z niej wyrasta, co tylko ma świętego naród.

I wszystko co naród ma w sobie wielkiego, co się na jego sławę i chwałę składa, co jego siły mnoży i rozszerza, jego przyszłość utrwała, to wszystko ma początek w rodzinnym domu, w tem wychowaniu, które dzieci otacza skrzydłami opieki i w tych przykładach, na które dzieci patrzą.

Choćby ojciec budował dom wspaniały, ogromny i bogaty—nie przyłgną doń serca dzieci, gdy czci i szacunku dla życia ojca nie będą miały.

Choćby matka złociła progi chaty i stroiła ściany w przepyszne osłony, nie wróca dzieci do niej z tęsknotą, gdy nie będą tęskniły do serca matki jako do źródła nauk i cnot.

I do progu jednych chat spieszą dzieci z łzą tęsknoty, by rzec:

— Ojczy! Matko! dzięki wam, boście nas dobrze żyć nauczyli.

A od progów innych chat odwracają się dzieci chmurne i gniewne, szmerząc z żalnością:

— Sierotami byliśmy, chociaż mieliśmy rodziców.

Na progu jednego domu mieszka szczęście i pogoda, nad strzechą innej chaty zwisa chmura gradowa i zimno wieje.

Z jednego gniazda wylatują silne i szlachetne duchy, które podporą są Ojczyźnie, a z innego gniazda wloką się ponure serca, które ani sobie ani drugim szczęścia nie dadzą.

Rodzinny domu mój — czemu dla mnie jesteś?

Jadwiga z Łobzowa.

Do naszej młodzieży.

Skończyła się praca w polu, nastaly długie zimowe wieczory, które dają możliwość odpocząć sobie po ciężkiej letniej pracy, jaka każdego niemal przykuwała do siebie. Obecny czas wynagradza te chwile, w których nieraz niemożna było zajrzeć do książki. Ale młodzież po większej części inaczej spędza ten zimowy czas, w którym należałoby wyteńczyć wszystkie siły, żeby tylko jak najwięcej zdobyć wiedzy. Młodzież po wioskach mając czas wolny od zajęcia w gospodarstwie woli go użyć na próżniacze włóczenie się od chałupy do chałupy, żeby tam czas zabić, albo idzie do sklepiku żydowskiego i tam przesiaduje całymi godzinami, bawiąc się nieprzyzwoicie przy kartach i innych t. p. rozrywkach, przy których się ogromnie demoralizuje, ucząc się przy tej sposobności wywłóczyć ćwiartki swoim ojcom na swoje najpilniejsze potrzeby, tytoń, papierosy, bułki, karmelki i t. p. rzeczy jakie przy takim zajęciu są najpotrzebniejsze, a gdy nadarzy się gdzie muzyka, to choćby na drugą lub trzecią wioskę pójdzie i tam czubią się łby, a tymczasem młodzież nasza wioskowa inaczej powinna się bawić, o innym myśleć, myśleć o przyszłości, o zdobywaniu jak najwięcej oświaty. Dziś, kiedy na to pozwalają długie zimowe wieczory na wspólną naukę, wspólne czytanie gazet i książek pouczających. Czas wolny wykorzystać wyjazdem na kursa miesięczne jakie właśnie w zimie są urządzone dla młodzieży wiejskiej. Młodzieży kochana, dzisiaj, kiedy na to czas pozwala, pomyśl nad swoją przyszłością, będąc każdy z was

młodym puszcza sobie wszystko mimo uszu, niezwracając uwagi na to, że czas szybko upływa, że nadejdzie ten czas, kiedy to trzeba będzie stanąć na arenie życia społecznego i co wtenczas będzie? Wtenczas, kiedy to potrzeba będzie naprawdę porządnie i sumiennie pracować dla siebie i ogółu? Otóż lepiej dziś zło naprawić niż później go żałować, a jest czas ku temu. A żeby wykorzystać jak należy ten drogocenny czas zimowy dla oświaty, powinni rodzice zachęcać, dopomagać swoim dzieciom do sprowadzenia sobie dobrych pouczających książek i gazet, dopomódz chętniejszym na wyjazd do szkół rolniczych lub na kursa miesięczne, a nawet na kursa zabawkarstwa, koszykarstwa, czapnictwa i t. p., które to zajęcia dają doskonały dochód tym, którzy się chcą poświęcić temu zawodowi, a będzie w tem korzyść dwojaka; moralna i materialna, t. j. że chłopiec, gdy skończy taką szkołę, będzie pożyteczny sobie, a i przyczyni się do podniesienia naszego polskiego przemysłu, który powoli zaczyna zataczać większe kręgi i niepotrzebuje wysługiwać się szwabom lub jechać za morza, żeby tam polepszyć swój byt materialnie. A rodzice w tym względzie dużo działać mogą, nie trzeba tylko skąpić grosza na naukę dla dziecka, bo rubel wydany na kształcenie się dziecka, to tak jakby sto rubli nieuczonemu w posagu, ale ten rubel wydany na naukę daleko większe ma znaczenie, niż te sto, bo nauka to jest taki skarb dla człowieka, którego za pieniądze nie kupi, a ogień nie spali i złodziej nie ukradnie. Człowiek uczony, to choćby pozornie i niebył bogaty, to jednak on w duszy jest szczęśliwy, wesoły i do fortuny może przyjść prędko, wie jak gdzie się znaleźć i radzić sobie umie. A tymczasem człowiek bez oświaty, nie będący nigdzie w szkole, to choćby i posiadał fortunę to ją bardzo łatwo utracić może, gdyż nie wie jakie i gdzie są zastawiane zasadzki na łatwownych i ciemnych. Otóż, kochani rodzice, jeżeli dbacie o dobrobyt dla swoich, to przede wszystkim starajcie się i dopomagajcie swoim dzieciom do nauki, która jest skarbem nieocenionym dla dziecka.

A wy, młodzieży, starajcie się wszelkimi możliwymi środkami przekonać swoich rodziców o dobrodziejstwie płynącym ze źródeł oświaty, która da wam możliwość zdobycia sobie lepszego bytu i jedźcie do szkół i na kursa, gdzie kto może, bo czas

nagli, bo tej zimy, jak kto ją bezużytecznie spędzi to i na sto koni niedogoni, a stracony marnie czas strasznie się zemści w przyszłości, nie trzeba do tego się dopuszczać, ale starać się jak już wyżej zaznaczyłem ten zimowy czas jak najlepiej spędzić dla swojej korzyści i zadowolenia, a kto już ostatecznie jest takim leniuchem, że już niechce ruszyć się poza obręb swojej wioski, niechże czyta chociaż w domu gazetkę, zawsze i to w przyszłości zaważy na szali jego uczynków, jeżeli będzie ją chętnie i pilnie czytał. Do czytania i prenumerowania gazet zachęcajcie Wy czytelnicy, którzy już prenumerujecie gazety i poznaliście skarby oświaty jakie ona daje, a nie tylko zachęcajcie, lecz i dopomagajcie w prenumeracie, gdyż nieraz trafiają się zdarzenia, że ktoś jest chętnym i radby mieć gazetki, a niema zasobu pieniężnego i musi się wyrzec czytania. Otóż na nas czytelnikach leży niejako obowiązek moralny dopomagać w oświacie swoim współpracom pługu.

Ksawery Wójcik — Nałęczowiak.

Z mojej wycieczki do Czech.

(Dalszy ciąg).

Nasi przewodnicy oznajmili nam w nocy o 2-ej godzinie że już musimy wyjechać z Czech i udać się do sąsiednich i pobratymczych Moraw. Siedliśmy do pociągu i po kilku godzinach jazdy znaleźliśmy się w Morawji. Minęliśmy dnia 4 czerwca w południe miasto Ołomuniec i udaliśmy się do wsi Prikuzmo, gdzie nas wielu mieszkańców czekało z obiadem. Po obiedzie zwiedziliśmy spółkową oborę, w której stoi 5 rasowych buhai. Zwierzęta ogromne, każdy ma wagi do 2 tysięcy funtów. Młode byczki dziesięciomiesięczne sprzedają po cenie od 400 do 500 koror, czyli od 160 do 200 rubli. Następnie udaliśmy się na zwiedzenie gospodarstwa pana Kropila. Gruntu ma 43 morgi, krów w oborze posiada 10, każda z nich waży conajmniej 2 tysiące funtów, trzy jałówki ładne stoją opodal, a w stajni znajduje się koni trzy i źrebaki rasy oldenburskiej. Następnie widzimy w jego chlewach 3 maciory, 4 wyrostki, 12 prosiąt i 2 knury. W wozowni dostrzegamy powóz, bryczkę i 6 wozów, a w szopie mnóstwo rozmaitych narzędzi rolniczych.

Nawozów sztucznych kupuje p. Kropil za 240 rubli rocznie. Sieje 10 morgów buraków, 10 morgów jęczmienia, 7 morgów żyta, $3\frac{1}{3}$ m. pszenicy, 5 m. koniczyny, 2 m. kartofli, 2 m. owsa. Zbiera z morgi: jęczmienia do 18 korcy, pszenicy do 14 korcy, żyta do 14 korcy, owsa do 27 korcy. Służby ma: 5 parobków i 3 dziewczki. Podatków płaci rocznie około 370 rubli. Budynki jego wszystkie murowane, kryte czarnym szyfrem. Jestto kamień porźnięty na tafelki kwadratowe 12 calowe, a grube ćwierć cala, są mocne, lekkie i nie lasują się. Budynki kosztowały go około 20 tysięcy rubli. Gnojownię ma na podwórzu, dół murowany. Całe swoje gospodarstwo oświetla elektrycznością, jak również przy pomocy prądu elektrycznego młóci, miele osypkę, rżnie siewkę i nawet rżnie drzewo opałowe.

Żywnienie bydła tak p. Kropil dokonywa: każda krowa dostaje 10 funtów słomy, 50 f. wytlóków, 70 f. kiszonki i 2 do 4 f. otrąb, czyli ospy dziennie. A która krowa daje więcej niż 2 garnce mleka, dostaje nadto do 2 f. makuchu. Ta żywność miesza się razem i daje 3 razy dziennie. Funt żywej wagi bydłęcia płacą do 18 kopiejek. W oborze żłoby są cementowe, przy każdym bydłociu w naczyniu woda. Nad każdą krową na słupku przybita jest tablica, na której napisano, kiedy krowa urodzona, kiedy ponownie została zapłodniona i ile daje mleka. Obora ma pułap sklepiony między belkami żelaznemi. Wszystkie ściany czyste obielone, okna duże, więc widno w niej, jak w mieszkaniu, podłoga ułożona z cegieł. Wszędzie wielki porządek, miła schludność aż serce się raduje, patrząc na taki stan gospodarski małorolnika morawskiego, który doszedł do takiego dobrobytu i kultury tylko przy pomocy nauki i pracy usilnej, wytrwałej...

*Paweł Moląg,
małorolnik w Bychawce.*

Poradnik gospodarski.

Uprawa ziemi w ogrodzie na zimę. Zimą w tym roku dotąd mamy tak lekką, że możemy wszystkie roboty przygotowawcze do wiosennych upraw podczas niej pokończyć.

Z robót, które przed zimą w ogrodzie, powinny być wykonane, jest przyszykowanie przygotowawcze ziemi pod warzywa.

A więc najpierw, część przeznaczoną pod rośliny kapuściane, jak kapusty wszelkie, kalafjory, kalarepki i t. d. dobrze obornikiem wygnoić, i tak tę część, jak i cały warzywnik głęboko, na 4—8 cali wyorać, pozostawiając ziemię w ostrej skibie.

Niektórzy lubią te roboty robić dopiero na wiosnę, czyli za jednym zamachem, lecz wiedzieć należy, że najlepiej ten nawóz na rośliny działa, którego w ziemi nie znać. Gdyż rośliny nie są w stanie wchłaniać w siebie za pomocą korzeni nawozu nap. w postaci gnoju słomiastego, jakkolwiek, tenże gnoj, będąc w stanie rozłożonym czyli rozpuszczonym, jest doskonałym pokarmem roślinnym, będąc w stanie uswajalnym czyli spożywalnym przez korzenie roślin. Spożywalnym tak samo jak nap. ziemniak, gdy ugotowany czy upieczony, spożywamy go ze smakiem, gdy surowy, nie ruszymy go, choćbyśmy cały dzień nic nie jedli. Otóż tak samo i nawóz zadany pod rośliny musi przejść w stan spożywalny, aby mógł być przez nie spożytym, a takim się stanie dopiero po dłuższem leżeniu w ziemi wilgotnej, z ułatwionym dostępem powietrza, jako czynnika współdziałającego rozkładowi czy rozpuszczaniu się nawozu. Przyoranie więc gnoju, z pozostawieniem ziemi w ostrej skibie, z ułatwionym dostępem powietrza, między skiby do zadanego gnoju. Otóż gnoj zadany jeszcze w jesieni i przyorany, do wiosny zdąży się rozłożyć czy rozpuścić, przechodząc w stan dla rośliny spożywalny. Wyoranie zaś ziemi z pozostawieniem w ostrej skibie, ma jeszcze tę dobrą stronę, że między skiby, oprócz powietrza, która ma łatwy dostęp, nagromadzi się tam z deszczu i śniegu przez jesień i zimę duży zasób wilgoci potrzebnej do zasilenia nią roślin podczas lata. Ziemia taka wcześniej wiosną rozmarza, wcześniej nagrzewa się i wcześniej obsycha, tak że i wcześniej na wiosnę daje się uprawiać. Więc ziemię przeznaczoną pod warzywa, czy to na gnoju, czy też bez gnoju należy wyorać jeszcze przed zimą, sposobem wskazanym wyżej.

Tak samo należy zrobić i z ziemią w sadzie, z ziemią pod drzewami. I o ile gdzie trzeba dać pod drzewa zasilek w postaci nawozów naturalnych, jak obornika lub kompostu, to takowy najlepiej zadać przed samą orką, jeszcze na jesieni, aby, gdy korzenie drzew na wiosnę pobudzą się do życia i rozpoczną swoją działalność po-

bierania z ziemi pokarmów, zadany nawóz zdążył przejść w stan spożywalny dla korzeni drzew.

W. Dąbrowski.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Już dużo listów czytałem w „Nowej Jutrzence“, ale nie zdarzyło mi się spotkać artykułu pod nazwą dbaliśmy sami o siebie!“ Otóż ja teraz chcę o tem napisać. Dużo ludzi uskarża się na swoją nędzę, niedolę z powodu braku oświaty. Ten mowi, że spaliły mu się budynki z winy dzieci drobnych, bawiących się zapalkami; tamten jęczy, że spaliła mu się córka, której niezdążył obudzić, bo taki strach go przejął, pozbawił przytomności, kiedy zerwał się ze snu na krzyk sąsiadów *gore!* Ów znowu narzeka, że spaliło mu się kilka stówek pieniędzy, które chował w skrzyni na strychu. A jeszcze inny mówi: zostawiłem same drobne dzieci w mieszkaniu bez dozoru i oto mały Józio wydlubał oczy małej Stefuni, leżącej w kolebce. Inna znow gospodyni wyznaje, że chciała okadzić krowę chorą, przyniosła do obory węgielki, obchodziła się z niemi niby bardzo ostrożnie, a jednak jakoś się stało wielkie nieszczęście, bo widocznie od zapruszonej iskierki wszczął się ogień i zniszczył budynki razem z tą krową chorą.

Tyle złego, tyle nieszczęść wynika z winy dzieci, zostawianych bez dozoru,—i z winy starszych ludzi, nie mających dostatecznej oświaty. Jesteśmy najczęściej nieszczęśliwi z własnej winy. Wielki czas ocknąć się, poznać istotne przyczyny naszej niedoli: ciemnotę, próżniactwo, niedbalstwo i poniekąd pijaństwo bardzo rozpowszechnione. Uczmy się, zakładajmy czytelnie, ochronki, utrzymujmy gazety, zakładajmy kółka rolnicze, stowarzyszenia spożywcze, straże ogniowe i towarzystwa kredytowe, a także szkoły zawodowe, wtedy przy oświacie, przy wspólnej pracy zdobędziemy dobrobyt i pomyślność chwalebna. Dbajmy sami o siebie, ale nie każdy osobno o sobie po sobokosku, lecz wspólnie, po bratersku, ręka w rękę kupując do jednego celu.

Jan Stępień,
młody czytelnik z Kaźmierowa.

TRAFNE UWAGI.

*Nie kupuj nic u żyda, najszczęśliwsza to rada,
kto u żyda kupuje, sam siebie okrada.*

*Trzy są rzeczy najgorsze, wyliczę je z krótką:
żyd dziedzic, żyd przyjaciel i żydowska wódka.*

*Kto zmuszon dług zaciągnął, żyda nie omija,
dobrobyt swój i spokój na zawsze zabija.*

*Nie bierz żyda pachciarza do obory swojej,
bo on nie krowy twoje, lecz ciebie wydoi.*

*Gdy sprzedajesz żydowi konia, cielę, zboże,
nie czujesz, że sam siebie sprzedałeś w tej porze.*

*Gdy chcesz dobre osiągnąć, a uniknąć złego,
miej zawsze na pamięci hasło: tylko „Swoj do swego!”*

A. Jastrzębiec.

Do Braci Rolników.

Właśnie nastał czas wolniejszy od zajęć gospodarskich, nastąpiły długie zimowe wieczory, a z niemi i najlepszy czas na oświecanie się przez czytanie odpowiednich książek i gazet. A że to jest czas przed noworoczny, więc każdy dobrze myślący i jasno patrzący w przyszłość gospodarz powinien się bezwarunkowo zaopatrzyć w gazetę. W dzisiejszym czasie każdy bez wyjątku człowiek musi się koniecznie oświecać bo inaczej bieda mu, a przeważnie rolnik, który chce żeby ta ziemia karmicielka dała mu jak największe plony ze swego łona. A żeby osiągnąć większe plony z gleby, potrzeba przedewszystkiem wiedzy zawodowej t. j. rolniczej, bez której ani rusz, a którą osiągnąć można tylko przez uczęszczanie na kursa, pogadanki rolnicze, lub przez czytanie odpowiednich gazet i książek traktujących o rolnictwie. Otóż, jak powiedziałem wyżej, że każdy rolnik bez wyjątku musi się koniecznie oświecać, żeby mógł lepiej rozpoznać to co posiada i wyciągnąć z tego większe dla siebie korzyści, a właśnie ten czas bardzo się do tego nadaje. Więc bracie rolniku, jeżeli chcesz osiągnąć ten drogo cenny skarb jakim jest nauka, to niezwlekaj, ale spiesz się i jedź na kursa, lub prenumeruj gazetki i czytaj pilnie, żebyś mógł wyciągnąć dla siebie przez te zimowe miesiące jak najwięcej wiedzy, gdyż wiedza daje oprócz korzyści materialnej i moralną t. j. uszlachetnia człowieka, podnosi go na duchu, daje mu większą pewność siebie,

podnieca do czynów dobrych. Przestańmy raz być marudami, a zato stańmy się prawdziwymi obywatelami kraju, zrzućmy tę łuskę ciemnoty ze swych oczu, jaka nam je dotąd zasłaniała i niedawała patrzeć jasno na świat boży i na rzeczy w koło nas otaczające. Przestańmy raz być posłusznymi obcym, którzy narzucają nam swą wolę, ale miejmy mocną wiarę w lepszą przyszłość, która nam zajaśnieje, gdy będziemy się oświecać, gdy będziemy sobie wzajemnie pomagać, gdy będziemy wcielać w życie hasło „swoj do swego po swoje“, przez zakładanie kółek rolniczych, sklepów spółdzielczych, warsztatów rzemieślniczych, jak: zabawkarskich, koszykarskich, tkackich i t. p., które nam dadzą pokaźne dochody, i nie będziemy potrzebowali włóczyć się po sezonowych zarobkach i dorabiać swoich wrogów na swoją zagubę, ale będziemy w swoim kraju wydobywać te wielkie skarby jakie nam dała matka przyroda, a których dziś niewidzimy dla braku oświaty, a zato obcy nam je z pod nosa zabierają i zgarniają dla siebie, a my zawsze musimy być wyrobnikami, a nie panami swego dobra.

Otóż kiedy nastał ten odpoczynek zimowy, nie marnujmyż go, ale starajmyż się go wykorzystać z jaknajwiększą dla siebie korzyścią. A niedosyć na tem, żeby tylko siebie oświecać potrzeba i drugim dopomagać w oświecaniu bo tylko wtedy, gdy będziemy się wspólnie wraz wszyscy oświecali, osiągniemy to, co zamierzamy, t. j. wydzwigniemy się z tej drzemki, z tego odrętwienia, jakie nami powoduje i niedaje nam dojść do niczego. Otóż kto już jeździł sam na kursa lub pogadanki niechże teraz stara się usilnie namówić i wysłać drugiego, a kto czyta gazety, niechże nakłoni swoich sąsiadów do prenumeraty i czytania, bo tylko przez wspólne oświecanie się staniemy na wyżynie swych zadań. Wtenczas nie będzie słycać tych skarg i utyskiwań na biedę i niedostatek, gdyż będziemy zaradniejsi, w czas będziemy mogli zapobiedz nieszczęściu, a dziś co jest, same skargi, że rola coraz gorzej rodzi, inwentarz nie daje większych dochodów, a tu czas drożeje, najemnik drogi i trudny, produkta wszelkie drogie, których gospodarz potrzebuje, a za tem czas się zmienia wszystko idzie naprzód, tylko my stoimy w mierze.

A więc do czynu, Bracia rolnicy, nie dajmy się wyprzedzać innym, gdyż i nam

Pan Bóg swoich darów nieodmawia tylko
chciejmy ich zdobyć, a zaraz ich posią-
dziemy.

Hej! bracia rolnicy, już nadszedł ten czas
By zbierać plony swej pracy,
Już matka ziemia woła na nas
Stawajmyż wszyscy do pracy.

Czytelnik i przyjaciel „Nowej Jutrzenki“.

Ksawery Wójcik—Nałęczowiak.

Syn Kaifasza. 54)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— Jeżeli mi nikt nie pomoże, to umrę
z upływu krwi na ulicy! — pomyślał Tytus
i powoli skierował kroki ku ogniowi, nie
podejrzewając nawet na jakie niebezpie-
czeństwo się naraża.

Na kilka kroków przed stosem źle mu
się zrobiło i wydawszy bolesny okrzyk, bez
zmysłów padł na ziemię.

— Co to za krzyk? — spytał żołnierz
rzymskiego garnizonu, siedzący przy stosie

— Ja nic nie słyszałem, odpowiedział
drugi.

— Ktoś krzyknął w tej chwili i to
blisko ztąd.

— To z pewnością ktoś ze spiskow-
ców powiedział naczelnik oddziału. Nasi
ludzie ścigali ich do przedmieść, wzięli do
niewoli; między innymi schwytali i samego
Barabasa. Będziemy mieli widowisko na
żydowskie święta.

— A jakie?—spytał jeden z żołnierzy.

— Krzyże zapewne! — Przecież wiesz,
że Piłat skazuje na śmierć krzyżową żydów
buntowników. I mądrze czyni. Na święta
zbiera się ich nieskończona ilość, a krzyże
wzbudzają w nich więcej uszanowania i stra-
chu niż wszystkie nasze legjony.

— Cicho... znów jęk! — powtórzył żoł-
nierz, zaświecił latarnię i poniósł ją w górę
oświetając część placu.

— Tutaj, towarzysze! — zawołał rap-
tem, kierując się ku Tytusowi. Zdaje się,
że to ranny. Pomóżcie mi go podnieść!

Kilka tuzinów rąk przyniosło rannego
do stosu i wszyscy z ciekawością zgroma-
dzili się wokół niego.

— Ktoby to mógł być?—spytał jeden.

— Sądząc po twarzy — Żyd, i jak
się zdaje jeden z buntowników — powie-

dział naczelnik oddziału, nachyliwszy się
nad Tytusem. Oderwij z jego sukni kawa-
łek materiału i przewiąż mu ranę. Ma głę-
boką szramę i może umrzeć z upływu krwi.
Podajcie wina; trzeba mu wlać trochę w usta.

Pod wpływem ciepła stosu i kilku kro-
pel wina Tytus powoli przyszedł do siebie.

— Czy możesz wstać? — spytał na-
czelnik, podnosząc się z ziemi.

Zamiast odpowiedzi Tytus podniósł się,
ale z wielkim trudem.

— Czy brałeś udział w buncie? — za-
czął badanie oficer.

— Tak...—cicho odpowiedział Tytus—
przyjmo wałem... tylko...

— Hej, Kaju, Brutusie! — Odprowadź-
cie go do więzienia zawołał oficer. I zanim
Tytus zdążył wymówić choć jedno słowo na
swoje usprawiedliwienie, dwóch żołnierzy
schwytalo go pod ręce i za kilka minut
znalazł się w ciemnicy. Tu upadł na bar-
łóg ze zgniłej słomy, leżącej na kamienej
podłodze, i pomimo niepewności o przy-
szłość i strasznego bólu w głowie, zaraz
zasnął, jak zabity.

XXI. Wyrok na Tytusa i Dumacha.

Przeszło tydzień męczył się Tytus w
ciemnym i wilgotnym, jak grób, więzieniu.

Ale pewnego poranku strażnicy wię-
zienni obudzili go i kazali iść za sobą,
szybkim krokiem prowadząc go przez ulice
budzącej się Jerozolimy do pałacu rzym-
skiego rządcy.

Przeszedłszy przez strzeżoną liczną
strażą bramę, znaleźli się w sądzie albo
pretorjum.

Tytus rozejrzał się wokół.

Sala była zapelniona ludźmi wszelkiego
stanu: i Żydami i poganami, i spokojnymi
mieszkańcami, i wojskowymi.

Ponad wszystkimi we wspaniałym fote-
lu siedział rzymski namiestnik: Piłat Poncki:

W pierwszej chwili Tytus zupełnie za-
pomniał, co się koło niego działo pod na-
pływem bezładnych i męczących myśli.

Dzięki chociaż powstrzymywany hałas
namiętnie podnieconych głosów otaczającego
tłumu przyprowadziły go do przytomności.

Obejrzawszy się jeszcze raz spostrzegł
niedaleko siebie Barabasa. Z kajdanami
na rękach i nogach stał na wzniesieniu przed
sędzią.

— Jesteś oskarżony o to, że wieczo-
rem 27 go marca podniosłeś bunt i własno-
ręcznie zabiłeś kilku rzymskich żołnierzy,

k którzy pełnili swe obowiązki. Co powiesz na swoje usprawiedliwienie?

— Gdzie są moi oskarżyciele? Niech wystąpią! — śmiało wyrzekł Barabasz, patrząc prosto w oczy rządcy.

— Przeprowadźcie świadków! — wydał Piłat rozkaz.

Za minutę do sali sądowej weszło kilku ludzi, między którymi Tytus, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, poznał Giesta. Świadkowie zeznali, że obwiniony w nocy na 27 marca urządził spisek przeciw rządowi i że rzeczywiście winien jest śmierci wielu rzymskich żołnierzy.

(D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Uroczystość we Lwowie. Dnia 8 grudnia odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Franciszka Smolki. Przed pomnikiem nowowzniesionym na placu miasta Lwowa, zebrało się mnóstwo mieszkańców Lwowa i przybyłych gości na tę uroczystość. O godzinie 11-ej chór odśpiewał narodową pieśń polską, a po niej doktor Jal zerwał zasłonę okrywającą nowy pomnik Franciszka Smolki i oddał go pod opiekę miasta. Po tym wstępie kolejno różni mówcy zabierali głos, wysławiając pracę Smolki dla dobra narodu.

Przy sposobności wypadła przypomnieć, kim był Franciszek Smolka i wykazać, czem mianowicie zasłużył sobie na wdzięczność potomnych nie tylko rodaków, lecz i obywateli innych narodowości, zamieszkujących monarchję austriacką. Franciszek Smolka urodził się w Kałuszu w Galicji wschodniej 1810 r. um. 1899 r. we Lwowie. Ukończywszy uniwersytet lwowski, został adwokatem. Za udział w tajnych stowarzyszeniach politycznych przesiedział 4 lata w ciężkim więzieniu i skazany był na śmierć; skutkiem ułaskawienia 1845 r. uzyskał wolność. Podczas ruchów 1848 r. wziął udział w ułożeniu adresu galicyjskiego (19 marca), w którym domagano się zniesienia pańszczyzny i poddaństwa. Wybrany następnie deputowanym na Sejm austriacki, występował w tym samym duchu. Mianowany wiceprezesem sejmu, po ucieczce prezesa sejmowego, zajmując jego miejsce, umiał utrzymać w stolicy powagę sejmu i zapewnić nietykalność deputowanym. Ofiarowaną sobie tekę ministra sprawiedliwości odrzucił i trzykrotnie wybierany był prezesem sejmu w Kromierzyżu, a po jego rozwiązaniu (7 marca 1849), nie przyjął żadnego urzędu, lecz pracował na chleb jako adwokat. Po wznowieniu konstytucyjnej formy rządu 1861 r., wziął Smolka znowu czynny udział w pracach parlamentarnych. Jako poseł na Sejm galicyjski i Sejm austriacki w Wiedniu, zwalczał centralistyczny system Schmerlinga i żądał dla poszczególnych krajów monarchji jak najszerszej autonomji, czyli samodzielności. W r. 1879 obrany został pierwszym wiceprezesem, a w 1881 r.

prezydentem austriackiej Rady państwa i był wybierany na to stanowisko bez przerwy przez lat 12, t. j. do r. 1893, kiedy z powodu wieku złożył mandat.

Franciszek Smolka odznaczał się gorącym umiłowaniem ojczyzny polskiej. Całą duszą łaknął dobra swego narodu. Nie dbał o siebie, nawet o własną rodzinę, a przede wszystkim troszczył się o wolność i dobre prawa dla polaków. Jako poseł w sejmie starał się o wyjednanie słusznych praw dla narodu polskiego, zostającego pod władzą Austrii. Ale czyniąc dobrze swemu narodowi, zarazem bronił praw i innych narodów, zostających pod rządem austriackim. Tej wielkiej i chwalebnej zasługi dziś jeszcze nie zapomniały mu narody i dlatego na uroczystość odsłonięcia jego pomnika przybyli delegaci od czechów, węgry, rusinów i innych.

Czego oni chcą? W Lublińcu, na polskiej ziemi, pod władzą niemiecką, polak, niejaki K. będący teraz w wojsku, odprowadzał swoich rodziców, którzy go odwiedzili. Po drodze wstąpili do browaru na piwo. Tam rozmawiali między sobą po polsku. Usłyszał rozmowę polską jakiś Niemiec tkacz i zaraz krzyknął na żołnierza, dlaczego mówi po polsku. Żołnierz wytłumaczył, że matka jego tylko polską mowę rozumie. Tkacz napadł na matkę i uderzył ją w twarz. Niedość tego, ów tkacz i nazajutrz gdy spotkał tego samego żołnierza, napadł na niego i chciał strzelić z rewolweru. Żołnierz w porę uderzył tkacza w rękę, kula ugodziła w skroń innego żołnierza, opodał stojącego! Tak Niemcy nienawidzą Polaków. A za co? Chyba tylko za to, że są zbyt słabi, niezaradni i zamało szanujący swoją godność narodową. Weźmy się wszyscy do nauki, do oświaty, do pracy usilnej, dzielnej, umiejmy żądać dla siebie szacunku od innych, a z pewnością i Niemiec nie będzie śmiał bezczęścić nas za naszą mowę ojczystą, która nam jest święta, bo własna, bo rodzinna z mlekiem matki wyszana.

Znowu wyprzedaż. W okolicach Szarogrodu na Podolu Mieczysław Zalewski, marnotrawca, hulaka, swój majątek ziemski, Dołgowce, sprzedał Bankowi włościańskiemu, który tę ziemię rozsprzeda tylko między ludność prawosławną.

Na utrzymanie sądów gminnych. Podług rachunków Biura Pracy społecznej do skarbu wpływały następne fundusze na utrzymanie sądów gminnych w roku 1913: Z gruntów i nieruchomości w guberniach Królestwa Polskiego 449,687 rubli, — ze świadectw przemysłowych i mieszkań fabrycznych 570,000 rb. — z opłat sądowych i stempli 235,000 rb. — razem przeto 1,254,687 rubli. — A tymczasem wydatki skarbu wynosiły w roku 1913: na pensje sędziów gminnych 267,400 rubli, na pensje ławników 171,900 rb., — na pensje pisarzy 191,000 rb. Dodatkowe wynagrodzenie sędziów gminnych, mianowanych przez rząd, wyniosło 36,000 rubli, a na wynagrodzenie sędziów, którzy przestężyli dwa trzylecia i zostali zatwierdzeni na trzecie trzylecie wydano 51 tysięcy rubli, wreszcie wydatki kancelaryjne, gospodarcze i mieszkaniowe wynosiły 251,800 rubli, — czyli razem 969,100 rubli. W ten sposób Skarb Państwa otrzymuje

Od Redakcji.

Zbliża się Nowy Rok 1914. Lepiej pomyśleć wcześniej o odnowieniu przedpłaty za Nową Jutrzenkę na rok przyszły. Zawczasu o tem przypominamy naszym przyjaciółom, ażeby zachęcali swoich znajomych do zapoznania się z Nową Jutrzenką. Gdy przeczytają raz—drugi—trzeci, może ją polubią, zaufają jej i staną się również jej stałymi przyjaciółmi. Bardzo pragniemy tego, żeby Nowa Jutrzenka zjednała sobie duży zastęp przyjaciół, wtedy będzie mogła powiększyć znacznie ilość stron w każdym numerze swoim, będzie mogła dawać więcej obrazków i posiadać więcej dla siebie współpracowników płatnych.

Nowa Jutrzenka chce pożytecznie służyć swoim przyjaciółom, podając im dobre myśli, prawdę, naukę i pobudkę do pracy pożytecznej, do miłowania kraju ojczystego i narodu swego, a osobliwie najbardziej upośledzonych współbraci—ludu polskiego!

Obecnie już zjedналиśmy dla Nowej Jutrzenki dwóch bardzo pożytecznych pisarzy: p. Wincentego Dąbrowskiego, instruktora Warszawskiego Towar-

zystwa Ogrodniczego, który stale pisywać będzie artykuły ogrodnicze i pszczelarskie, — oraz p. Mieczysława Sekutowicza, instruktora rolniczego przy Lubelskiem Towarzystwie Rolniczem, który przyrzekł stale w Nowej Jutrzence opracowywać dział rolniczy.

Wskutek tego Nowa Jutrzenka będzie udzielała co tydzień czytelnikom swoim wiele nowych pożytecznych wiadomości i wskazówek z dziedziny ogrodnictwa, pszczelnictwa i rolnictwa. Mamy nadzieję niebawem zjednać dla Nowej Jutrzenki również specjalistę pisarza z działu hodowli inwentarza.

Przeto serdecznie prosimy Was, przyjaciele, po pierajcie Nową Jutrzenkę, jednajcie jej coraz więcej czytelników.

Od dnia dzisiejszego Administracja Nowej Jutrzenki znajduje się w Księgarni Gebethnera i Wolfa w Lublinie (Krakowskie Przedmieście № 36). Tam prosimy zamawiać Nową Jutrzenkę, wnosić przedpłatę i wszelkie listy, odnośnie prenumeraty, przysyłać.

285,787 rubli czystego zysku, skutkiem tego, że na sądy gminne wydaje mniej, aniżeli pobiera na ten cel od ludności Królestwa Polskiego. — Posłowie polscy w Dumie przedstawili swój wniosek taki, żeby pieniądze z opłat gruntów i nieruchomości, oraz za świadectwa fabryczne, razem stanowiące sumę 1,019,687 rubli, obracać wyłącznie na polepszenie dróg w Królestwie Polskiem, a na utrzymanie sądów gminnych w Królestwie Polskiem żeby szły sumy z innych funduszy Skarbu Państwa.

NOWINKI.

Włochy. Minister włoski do spraw zagranicznych San Giulano niedawno publicznie oświadczył, a więc podał do wiadomości całego świata, że obecnie Włochy żyją w najlepszej zgodzie ze wszystkimi mocarstwami, a co do Turcji, to Włochy bardzo pragną, żeby Turcja i nadal była mocnym państwem, bo tego wymaga „równowaga polityczna na Bałkanach”. A więc w ten sposób minister włoski nie powiedział głośno, ale każe się domyślać, że niemiłym okiem patrzy na rozrost Grecji, która radaby skorzystać z niemocy Turcji i zarazem, stopniowo i ostrożnie odebrać jej wszystkie wyspy i stać się władczynią na znacznej przestrzeni morza Śródziemnego. Te zamiary Grecji nie mogą być miłe i bezpieczne dla Włoch, bo i Włochy także chciałyby urosnąć w siłę wojskową i zagarnąć bodaj całe morze Śródziemne. Jednak i te ciche pragnienia stają w poprzek interesom Francji, a szczególnie Anglii. Słowem, chociaż mówi się, że Włochy żyją w zgodzie z wszyst-

kiemi państwami, to jednak każde musi bronić tylko swoich interesów i gotowe nawet użyć broni, gdy dostrzeżę wyrządzaną mu krzywdę.

Śmierć kardynała Rampolli. Dnia 17 grudnia zmarł Mariano Rampolla, margrabia di Tindaro, jeden z najwybitniejszych kardynałów, a zarazem jeden z najzdolniejszych współczesnych mężów stanu. Urodził się w r. 1843 na wyspie Sycylii. Po śmierci Leona XIII był jednym z najpoważniejszych kardynałów na tron papieski i byłby prawdopodobnie stał się głową Kościoła, gdyby nie protest Austrii za pośrednictwem kardynała Puzyry.

Rada państwa 94 głosami przeciwko 74 odrzuciła paragraf projektu samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, pozwalający używać języka polskiego na posiedzeniach rad i zarządów miejskich. Tym sposobem radni polacy byliby zmuszeni porozumiewać się pomiędzy sobą w języku rosyjskim. Postanowienia Rady Państwa nie przesądza jeszcze sprawy ostatecznej, mała jest jednak nadzieja, aby projekt ten został zmieniony w komisji pojednawczej, która ma jeszcze obradować nad tą sprawą.

Straszny wypadek zdarzył się na kolei w pobliżu Krakowa. W pociągu idącym z Krakowa, wybuchł pożar od zapalniczki benzynowej. Pociąg zatrzymano na linii i pasażerowie, przeważnie robotnicy sezonowi, powyskakiwali na tor. W tej chwili nadbiegł pociąg z Tarnowa i zabił na miejscu 8 robotników.

Rokowania z rusinami. W Galicji w sprawie reformy wyborczej zostały prawie zerwane. Rusini, nie chcieli zrobić polakom żadnych ustępstw i narady zostały odroczone na czas nieograniczony.

OGŁOSZENIA.

KSIĘGARNIA**Stowarz. Spożywczego „Jedność“**

W BYCHAWIE.

Stale posiada na składzie wszelkie książki do nabożeństwa, oraz inne książki religijne. Nadto ma wielki wybór książek naukowych. Poleca też książki historyczne, opowiadania zajmujące na długie wieczory zimowe.

Dużo książek tanich!

Zapraszamy do przejrzania.

Zarząd Stowarzyszenia „Jedność“

Dom Agenturowo-Komisowy

T. Wierzbicki i A. J. Dębowski

W LUBLINIE,

Kapucyńska Nr. 1. (Hotel Wictoria) tel 568.

Poleca mąkę pszenną i żytnią młynów Królestwa i Cesarstwa.

PO NAINIŻSZYCH CENACH

Sprzedaż na gwiazdke, towarów łokciowych.

Ulica Foksal 45.

C. EYSMONTOWA.

NA GWIAZDKĘ!

Nie dajcie się wziąć na błagę wiele obiecującą, kto chce mieć naprawdę dobry zegarek niech — — — — — kupi go u — — — — —

FR. SOKOŁOWSKIEGOLUBLIN,
Kapucyńska Nr. 2.

Gdyż tylko tam są najlepsze zegarki sprowadzane bezpośrednio z pierwszorzędných fabryk Szwajcarskich.

CENY NISKIE.

GWARANCJA SOLIDNA. °

ZBIOREK

poezji i wierszy ludowych

ulożył i wydał

Jakób Raciborski

włościanin-samouk z Mokrego-Lipia.

Cena 30 kop. Nabywać można w każdej księgarni.

DO SPRZEDANIA

520 morgów ziemi pierwszej klasy pszenno-buraczanej razem z zabudowaniami i inwentarzem. W bliskości 2 cukrownie i stacja kolei. Warunki bardzo dogodne. Wiadomość u p. Wincetego Dąbrowskiego, instruktora w Lublinie, ulica Jezuicka № 15, a mieszkania № 3.

Inż. St. Janicki i S^{KA} Dom Handlowy i Biuro Techniczne

— — — W LUBLINIE, — — —

ulica Szpitalna Nr. 16, gmach Hotelu „VICTORIA“.

Budowy i przebudowy MŁYNÓW wodnych parowych i motorowych

TURBINY systemu Francuska. Papiernie i olejarnie, POMPY różnych systemów oraz STUONIE artystyczne i kręgowo

WODOCIĄGI i KANALIZACJA. Papa, lak i smołowiec.

Dostawa artykułów technicznych i dekarskich. Latarnie podwórzowe „LUNA“.

WARSZTATY MECHANICZNE.

WYKONYWA:

Redakcja: Bychawa, gubern. lubelska; Administracja: Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem kop. 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.